Rok V. Kraków-Podgórze, Sroda 7 Sierpnia 1907 Nr. 212

4 Cena Numeru wszędzie Centy (8 halerzy).

PRENUMERATA miesięczna wszędzie zarówno w Krakowie jak na prowincyi 2 K. już z dostawą do domu, względnie z przesyłką pocztową. — Prenumerata za granicą 2 marki, 3 franki, 1 rs. 20 kop.

POJEDYNCZE EGZEMPLARZE NABYWAĆ MOŻNA WE WSZYSTKICH AGENCYACH PISM I NA WSZYSTKICH DWORCACH KOLEJOWYCH.

NOWINY

Dziennik niezawisły demokratyczny illustrowany.

OGŁOSZENIA za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal., drobne ogłoszenia po 4 halerze od wyrazu (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal., spody na każdej stronie po 3 Kor. — Załączniki 20 Kor. za tysiąc.

Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. M. Hupczyc.

Administracya „NOWIN“: Rynek gł. L. 8, otwarta od 9—1 w południe i od 3—5 popołudniu.

Na Lwów Skład i Ekspedycya: Agencya Sokołowskiego, Pasaż Hausmana L. 2.

Redakcya i Administracya „Nowin“: Kraków, Rynek gł. L. 8, Tel. 627. Redaktor przyjmuje od godziny 11 do 12 w południe. — Ekspedycya „Nowin“ w drukarni Rynek gł L. 8.

REDAKTOR NACZELNY: LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje Redakcya (Tel. 627) od godziny 9 rano do godziny 7 wieczorem w biurze Rynek gł. L. 8, I. p. Rękopisów nie zwraca się.

„NOWINY“ wychodzą wieczorem o 5 i zrana o 8. Cena numeru 4 ct. (8 hal.). W poniedziałki i dni poświąteczne „Nowiny“ wychodzą o 9 zrana. Cena 2 ct.

Prosimy odnowić prenumeratę.

Prenumerata „Nowin“ wynosi 2 korony miesięcznie

już z dostawą do domu i przesyłką poczt.

Miejscowi abonenci mogą płacić albo w administracyi, albo do rąk inkasenta, nie zaś roznosicielom (kolperterom).

Celem uniknięcia przerwy w otrzymywaniu dziennika należy prenumeratę nadesłać jak najrychlej.

Zamiejscowi abonenci zechcą przesłać prenumeratę pocztowym przekazem.

Uwaga: Biura redakcyi i administracyi „Nowin“ znajdują się:

przy Rynku głównym L. 8, 1. piętro

(drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara, telefon Nr. 627).

„Zgodne zapatrywania“ cara i kajzera w Swinoujściu.

Urzędowe agencye telegraficzne rosyjska i niemiecka ogłosiły oficyalne komunikaty o zjeździe cara i kajzera. Oba komunikaty są oczywiście stekiem szablonowych frazesów na temat, że obaj „monarchowie objawili życzenia utrzymania pokoju i spokoju na świecie“ — i że temu pokojowi nic nie zagraża.

Rosyjska agencya podnosi „serdeczny“ charakter wizyty. Urzędowy ten komunikat rosyjski opiewa:

„Zjazd rosyjskiego i niemieckiego cesarza, który był odpowiedzią na wizytę z przed dwóch lat w Biörkoe, miał nadzwyczaj serdeczny charakter. Konferencye między ks. Bülowem a rosyjskim ministrem dotyczyły obecnych spraw politycznych, nie miały jednak żadnego specyalnego celu. Pokojowi na Wschodzie nic nie grozi. Wydarzenia w Maroku nie dają żadnego powodu do zaniepokojenia, a zarządzenia Francyi i Hiszpanii nie mogą wywołać zawikłań.

Rosyjsko-japońska konwencya i umowa rosyjsko-angielska są wszędzie uznawane i są pożyteczne dla utrzymania ogólnego pokoju. Spotkanie obu panujących i wymiana zdań pomiędzy ministrami nie mogą w żaden sposób zmienić stosunków do innych sprzymierzonych mocarstw, zarówno Niemiec, jak i Rosyi, a przyczynią się do pogłębienia stosunków przyjaznych między obu państwami, jakoteż do utrzymania pokoju w Europie i w Azyi“.

Pruskie zaś Biuro Wolffa donosi: „Zjazd w Swinoujściu jest nowem ugruntowaniem opierających się na *starych tradycyach* przyjaznych stosunków obu panujących i jest dowodem dobrego porozumienia kierujących mężów obu państw. Omawiano tam **wszystkie aktualne sprawy i mogły być stwierdzone zgodne na nie zapatrywania**“.

Swiat chętnie temu ostatniemu zdaniu uwierzy! Pruski wilk i niedźwiedź moskiewski żywią od dawna „zgodne zapatrywania“ na „aktualne sprawy polityczne“. Jest to prawdziwie *starą tradycyą* prusko-rosyjską... Nie ulega wcale wątpliwości, że i **kwestya polska** stanowiła temat rozmowy między Kaiserem a carem i że w tej dziedzinie okazały się, jak wyraźnie stwierdza komunikat, zgodne **zapatrywania**. Cesarz Wilhelm, ten człowiek, który w walce z Polakami nie cofa się przed takim środkiem, jakim jest *przymusowe wywłaszczenie polskich właścicieli*, udzielił teraz osobiście swych światłych rad carowi i natchnął go jednym duchem z sobą! Prusactwu odrodzenie Królestwa byłoby wielce niewygodnem i przykrem; możemy też być pewni, że pod wpływem Prus Rosya ani na jotę nie zmieni systemu ucisku i bezprawia, panującego w Królestwie. To będzie jedynym **praktycznym rezultatem** zjazdu tych dwu szlachetnych władzców!

Telegram Nowin.

Swinemünde. W poniedziałek wieczór odbyła się iluminacya brzegów Swinemünde i wszystkich okrętów niemieckich, stojących w porcie. Wśród masztów umieszczono olbrzymią literę „N“ z rosyjską koroną. Iluminacya trwała do godz. 11-tej w nocy.

Swinemünde. Car opuścił we wtorek o godz. 11-tej przed południem Swinoujście i udaje się wprost do Rosyi. Cesarz Wilhelm zostanie jeszcze do wieczora.

„Prawdziwi Rosyanie“.

W niedzielę w Moskwie rozpoczął się zjazd przedstawicieli organizacyi „prawdziwie rosyjskich“. Na zjazd przybyli głównie działacze petersburscy i moskiewscy, z prowincyi bierze udział mała bardzo liczba. W ogóle w zjeździe uczestniczy 50 delegatów. Organizatorowie zjazdu otoczyli go wielką tajemnicą. Na posiedzenia nie ma dostępu publiczność, nie ma dostępu prasa, nawet skrajnie „prawa“. Przy wejściu na posiedzenia jak najściślej kontroluje i sprawdza bilety prezes moskiewskiego „Stowarzyszenia walki z rewolucyą i anarchią“, znany Toropow.

Pomimo tej ostrożności i tajemniczości, publiczność dowiaduje się coś nie coś o pracach zjazdu. Najgłówniejszą podobno kwestyą jest sprawa bojkotowania trzeciej Dumy. Pod tym względem zjazd podzielił się na dwa obozy, zaciekle z sobą walczące. Jedni, głównie członkowie „Związku narodu rosyjskiego“ domagają się zupełnego bojkotowania Dumy, dopóki Duma będzie nosiła w jakimkolwiek stopniu charakter instytucyi prawodawczej. Pragną oni, aby i trzecia Duma była również opozycyjna, jak druga, gdyż w takim razie będzie rychło rozpędzona, a jednocześnie nastąpi zupełna reforma praw zasadniczych w tym duchu, że Duma pozostanie instytucyą tylko doradczą przy samowładnym nieograniczonym monarsze. I wtedy dopiero prawdziwi Rosyanie powinni wytężyć wszystkie siły, by czwarta zreformowana Duma składała się z odpowiednich przedstawicieli. Przeciwko tym poglądom energicznie walczą monarchiści, którzy twierdzą, że ponieważ Duma w obecnej organizacyi powstała z woli monarszej, to monarchiści i wszyscy „prawdziwi Rosyanie“ nie mogą i nie powinni opierać się tej woli i trzymać się taktyki socyalistycznej, tj. bojkotu Dumy. Rozprawy, bardzo namiętne, dotychczas nie doprowadziły do żadnej określonej uchwały.

Natomiast określili „prawdziwi rosyjscy ludzie“ swoje stanowisko wobec Polaków, ustanawiając jedenaście tez, z których głównemi są niedopuszczanie żadnej autonomii i zachowanie najostrzejszego systemu rusyfikacyjnego.

Święcenie niedzieli u rzeźników.

Czeladź rzeźnicza przebywa teraz najcięższy okres walki o święcenie niedzieli. W poniedziałek odbyło się znowu w Domu robotniczym olbrzymie zgromadzenie rzeźników, przy udziale około 400 czeladzi i praktykantów. Z przebiegu zgromadzenia, któremu przewodniczył p. Kubica, wywnioskować można, że czeladź rzeźnicza nietylko nie ostygła w zapale, ale że chwyci się najostrzejszych środków, aby uzyskać święcenie niedzieli. O ustępstwach ze strony czeladzi niema mowy. Jeden z mówców, p. Piszczkiewicz, uderzył bardzo ostro na „Naprzód“, który mieni się organem robotniczym, a w walce czeladzi rzeźniczej aż pieni się z radości, gdy ta czeladź natrafia na przeszkody.

Sprawozdawca nasz rozmawiał z przywódcami czeladzi o sytuacyi. Czeladź, rozgoryczona dotychczasowem niepowodzeniem, występuje coraz energiczniej. Przyczyny uporu panów Zydronia, Miszczyńskiego i innych, określa czeladź w sposób ogromnie ciekawy.

„Spody“, „kruszki“ i betki“.

Przedewszystkiem pp. Zydroń i Miszczyński otwierają swe sklepy w niedzielę, zasłaniając się tem, że postępują bardzo humanitarnie, bo dają możność ludności uboższej do kupowania mięsa w niedzielę. Pominąwszy już fakt, że taki np. p. Zydroń mięsa bardzo mało sprzedaje, bo bije najwyżej dwa woły na tydzień, trzebaby zwrócić uwagę na rzeczy, jakie on tej uboższej ludności sprzedaje. Główny towar u p. Zydronia to kiełbasy „wieprzowe“. Kiełbasy te, jak twierdzi czeladź, a ta chyba zna się na rzeczy, są wieprzowe tylko dlatego, że się je pod taką nazwą sprzedaje. Robi się je bowiem z tak zwanych „spodów“ (są to brzuchy, żyły itp. odpadki wołowe, nie wieprzowe) i łoju z małą domieszką wieprzowiny. I to się humanitarnie sprzedaje, jako kiełbasy wieprzowe i dla dobra ludności ubogiej na to otwiera się sklepy w niedzielę.

P. Miszczyński znowu, który w obecności naszego współpracownika dał dyrektorowi rzeźni słowo, że nietylko sam sklep zamykać będzie, ale i innych do tego nakłoni, sprzedaje znowu w niedzielę „kiszki“. Są to również humanitarne kiszki, bo robi się je z tak zwanych „kruszek“ (flaków i odpadków cielęcych, których właściwie sprzedawać nie wolno) i „betek“ (są to najróżniejsze odpadki wołowe). W sprawę tę wdała się już, jak słychać, miejska komisya sanitarna. I słusznie. Wyroby te, o których wyżej pisaliśmy, sprzedawane w niedzielę pod płaszczykiem humanitarności, są najpospolitszemi ochłapami, zaprawionemi tylko angielskiem zielem i pieprzem. Takich rzeczy nietylko w niedzielę, ale nigdy nie wolno sprzedawać. — W ten sposób znika parawan humanitarności, za jakim się pp. Zydroń i Miszczyński schowali.

„Kadryl“ czyli „chłopski salceson“.

Tę specyalność sprzedaje znowu także wróg święcenia niedzieli p. Zygmuntowicz w jatkach poddomikańskich. Co to jest „kadryl?“ Jak wspomnieliśmy w tytule, jest to chłopski salceson, mówiąc dokładnie — paskudztwo. Robi się go z nieczystej krwi, pępków i tzw. „bykaciny“, której nie wolno sprzedawać. P. Zygmuntowicz mięsa prawie że niema i sprzedaje tylko tę swoję specyalność i dla niej sklep otwiera w niedzielę.

Rzeźnicy i masarze.

Faktem więc jest, że rzeźnicy, którzy rzeczywiście tylko mięso sprzedają, zamykają sklepy w niedziele i nie mają uszczerbku w dochodach. Obecnie wieczorami w sobotę jest zawsze u rzeczywistych rzeźników ruch większy, jak nieraz bywał w niedzielę. Otwierają sklepy tylko ci, którzy handlują takimi ochłapami, jak owe beziki, kiełbasy i kadryle.

Czeladź rzeźnicza podniosła zresztą energicznie na zgromadzeniu poniedziałkowem, że rzeźnicy mają prawo sprzedawać tylko mięso surowe, a wędliny i rozmaite galarety należą już w zakres masarstwa. Ostatecznie więc ci panowie, którzy dotychczas byli najzaciętszymi wrogami święcenia niedzieli, właściwie nie mają prawa do sprzedawania rzeczy, dla których sklepy otwierają.

Przedwczesna radość „Naprzodu“.

Konflikt czeladzi z majstrami jednakże mimo wszystko ma się już ku końcowi. Jak słychać, namiestnictwo jest przychylne czeladzi i w naj-

Nowy Żyd wieczny tułacz

178 według Eugeniusza Sue

opracował Walery Tomicki.

Ciąg dalszy.

A zwracając się do Garbuski bladej, drżącej, wyciągnęła ku niej prawie z płaczem rękę i dodała:

— Ach! biedne dziecko!... przebacz... to za nas tyle ucierpiałaś...

Garbuska, czule uściskana przez Franciszkę, zwróciła się do komisarza i rzekła tonem smutnej, wzruszającej godności.

— Widzisz pan... że nie ukradłam...

— A więc — rzekł komisarz do Franciszki — kubek srebrny, chustka, kołdra i inne rzeczy w tem zawiniątku są pani własnością?

— Tak, panie... chcąc wyświadczyć mi przysługę, dobra ta dziewczyna... najlepsze, najuczciwsza jak tylko wystawić sobie można, była tyle uczynna; iż podjęła się zanieść to wszystko do lombardu...

— Mój panie — rzekł surowo komisarz do agenta policyjnego — popełniłeś błąd nie do darowania... zdam o tem raport do władzy wyższej... i żądać będę, abyś był ukarany; idź precz!

A zwracając się do Garbuski, z wyrazem prawdziwego żalu, dodał:

— Wyrazić muszę szczery żal za to wszystko, co zaszło... wierz mi pani, że ubolewam nad tem coś ucierpiała bez żadnej winy...

— Wierzę, panie — odpowiedziała Garbuska i dziękuję panu za jego dobroć.

Usiadła zmartwiona i udręczona, gdyż, po tylu wstrząśnieniach, już jej brakło sił.

Komisarz chciał wyjść, lecz Dagobert, który od kilku chwil był głęboko zamyślony, rzekł doń śmiałym głosem:

— Panie komisarzu, racz mnie wysłuchać... mam uczynić panu zeznanie...

— Mów pan.

— To, co panu powiem jest nader ważne; przed panem, jako przed urzędnikiem, uczynię to zeznanie... abyś pan spisał protokół.

— Słucham pana, jako urzędnik.

— Przybyłem tu od dwóch dni i przyprowadziłem z obcych krajowych dwie młode panienki, które mi powierzyła ich matka... żona marszałka Simon...

— Marszałka, księcia de Ligny? — rzekł bardzo zdziwiony komisarz.

— Tak... wczoraj... zostawiłem je tu... otóż wypadła mi konieczna potrzeba wyjechania w nagłym interesie... Dziś rano, podczas mej chwilowej nieobecności, panienki znikły...

— Mój mężu... — zawołała Franciszka.

— Panie — rzekł komisarz — zeznanie pańskie jest nader ważne... porwanie niepełnoletnich... to sprawa kryminalna. Ale czy pan jesteś pewien tego co pan mówisz?

— Te panienki były w tej tu izbie... przed godziną... Powtarzam panu, że podczas mej nieobecności porwano je...

— Chciałbym nie wątpić o szczerości pańskiego zeznania... jednakże porwanie tak nagłe... trudno się da wytłumaczyć... Zresztą, skąd pan wiesz, że te panny nie wrócą?... Wreszcie kogo pan masz w podejrzeniu? Chciej się pan zastanowić, nim wniesiesz skargę... Pamiętaj pan, że go słucha komisarz policyjny... Być może, że przyjąwszy skargę, zniewolony będę przedstawić rzecz tę pod rozpoznanie sądu.

— Tego właśnie pragnę... Jestem odpowiedzialny za te dwie panienki przed ich ojcem, który przybyć ma lada chwila i muszę usprawiedliwić się.

— Pojmuję, panie wszystkie te pobudki, ale powtarzam, uważaj, żebyś się nie kierował podejrzeniem, może niesłusznem... Skoro uczynisz zeznanie... Zmuszony będę działać surowo i natychmiast, względem osób, które obwiniasz... Gdybyś pomylił się, wynikłyby stąd dla pana bardzo złe skutki... ot, nie szukając daleko... — dodał komisarz ze wzruszeniem, wskazując na Garbuskę — widzisz pan, jakie są skutki bezzasadnego obwinienia.

— Panie komisarzu, będzie temu godzina, wychodzę, aby upomnieć się o tę tu biedną dziewczynę... powracam i niema panienek; pytam żonę, u której je zostawiłem, gdzie są?... ona pada na kolana a szlochając mówi mi: Zrób ze mną co chcesz... a nie pytaj mnie, co się stało z dziećmi... nie mogę ci odpowiedzieć.

Dalszy ciąg nastąpi.

bliższych tygodniach sprawa święcenia niedzieli już będzie załatwioną po myśli czeladzi. Najpoważniejsi majstrowie, pp. Bialik i Satalecki wyjadą w tej sprawie do Lwowa.

Przedwczesna więc była radość „Naprzodu", który ogłosił już światu z tryumfem klęskę czeladzi rzeźniczej i pisał dumnie, że młodzieży tej, katolickiej i szczerze polskiej, a nie socyalistycznej, już „do boju siły brak". Niezadługo się pokaże, że młodzież ta wcale na brak sił nie cierpi, a że nie ucieka się pod czerwone skrzydła, to tylko na karb jej zasług poczytać należy.

Szpiegostwo w wojsku.

Jeden z fachowców wojskowych ogłasza bardzo ciekawe szczegóły o organizacyi służby szpiegowskiej w armiach europejskich. O istnieniu tej organizacyi dowiadujemy się zazwyczaj tylko w czasie sensacyjnych procesów; zresztą nie mówi się o niej zbyt dużo publicznie z łatwo zrozumiałych powodów. Faktycznie zaś toczy się ciągle cicha, ale zacięta, walka między państwami europejskiemi, prowadzona złotem, przekupstwem, podstępem. Epizody tej walki są często więcej romantyczne, niż najnieprawdopodobniejsze ustępy z romansów Dumasa.

Organizacya służby szpiegowskiej w czasie pokoju jest mniej więcej we wszystkich państwach podobną. Do szpiegowania służą: 1. osobne oddziały sztabu generalnego (biura wywiadowcze), 2. attaché wojskowi, 3. płatni ajenci, 4. przygodne osoby.

Biura wywiadowcze mają za zadanie śledzić przedewszystkiem wszystkie publikacye zagraniczne, tyczące się spraw wojskowych, lub mogące mieć znaczenie w czasie wojny. Osobni urzędnicy czytają bardzo pilnie gazety zagraniczne i notują każdy ciekawy szczegół. Zjawi się np. w „Dzienniku Warszawskim" ogłoszenie na dostawę cegieł do budowy nowych koszar — urzędnik obcego sztabu wypisuje sobie daty i śledzi dalszy przebieg tej sprawy. Konsulaty wysyłają również bardzo często dużo wiadomości, znajdowanych w gazetach i książkach zagranicznych.

Właściwe szpiegostwo zaczyna się jednak tam, gdzie rozchodzi się o zyskanie wiadomości, nieogłaszanych publicznie. Wówczas występuje na widownię ajent. W ogólności stykają się ajenci osobiście nie z biurem wywiadowczem, lecz z komendą korpusów granicznych. Komendy te mają zadanie studyować stosunki lokalne, najmować zdolnych i pewnych ajentów i wykonywać zlecenia biura wywiadowczego. Dajmy przykład: Dnia 2 stycznia 1899 r. rozpisano dostawę materyału na budowę fortu w Warszawie. Wedle doniesień dzienników, rozpoczęła się budowa 14 kwietnia 1899 r., a zakończyła 5 sierpnia 1900 r. Na podstawie tych dat, przesyła biuro wywiadowcze do komendy korpusu granicznego, aby postarała się jak najprędzej o plany tego nowego fortu. Komenda wysyła w tym celu ajenta do Warszawy, nie dając mu przytem żadnego pisma do ręki, aby, w razie przyłapania go, nie znaleziono nic kompromitującego. Relacye ajenta bywają odsyłane do biura wywiadowczego, które bada ich wartość i wyznacza honoraryum. Nazwiska ajenta nie zna zazwyczaj biuro wywiadowcze. Są to z reguły ludzie skorrumpowani, którzy często zwodzą swoich chlebodawców i uprawiają swoje rzemiosło na dwa fronty.

Ajenci rekrutują się z najrozmaitszych sfer towarzyskich: od arystokratów, oficerów w czynnej służbie, urzędników, do dyurnistów, podoficerów, kupców wędrownych, kobiet z półświatka i t. p.

Z ajentami wybitniejszymi, znanymi od dawna i wypróbowanymi, lub należącymi do „wyższych" sfer towarzyskich, stykają się bezpośrednio oficerowie biura wywiadowczego, ale w sposób bardzo ostrożny. Spotkanie następuje w odległem mieście za granicą. Oficer, dostawszy dokumenta, przesyła je natychmiast do najbliższej ambasady, sam zaś stara się wywołać wrażenie, że przyjechał tylko dla zabawy.

Zdarza się, że taki wybitniejszy agent uprawia przez dziesiątki lat swoje rzemiosło. W roku 1866 dostarczał pewien znany arystokrata austryacki, były oficer, rządowi pruskiemu wiele bardzo ważnych dat. Jeszcze przed kilku laty żył ten człowiek w Szwajcaryi, w swoich dobrach, prowadził dom na wielką skalę i przyjmował z komfortem oficerów, którzy przyjeżdżali z różnemi zleceniami do niego.

Inny wypadek: dyrektor pewnej wielkiej kolei rosyjskiej sprzedawał przez lata całe dokumenty, tyczące się transportu wojsk rosyjskich w razie mobilizacyi. Człowiek ten miał rozległe stosunki w państwie, któremu donosił i w państwie, które zdradzał. Wiadomości, zyskanych tą drogą, używał niejednokrotnie do operacyj giełdowych. Gdy go wreszcie wytropiono, uznano za najwygodniejsze nie pociągnąć go do odpowiedzialności. Ten człowiek wiedział zbyt dużo... Usunięto go tylko ze stanowiska, które zajmował i pozostawiono w spokoju. Pierś tego dżentelmena zdobią dotychczas ordery...

Badanie wartości doniesień agentów jest bardzo ważną rzeczą. Nie każde doniesienie szpiega jest prawdziwe. Bardzo często podają oni wiadomości w sposób przesadny, z drobnostki robią wielką historyę, opuszczają, z braku wiadomości fachowych, rzeczy istotne. Zdarza się, że agent uzupełnia szkic fortecy własną fantazyą i z pamięci dorysowuje to, czego nie mógł widzieć. Fachowcy z biura wywiadowczego oceniają wartość tych szkiców i jeżeli spostrzegą nieprawdopodobieństwo, zwracają uwagę komendy granicznej, że agent N. N. jest niepewnym. I wówczas jeszcze nie wyrzuca się agenta od razu; płaci mu się honorarya, jakby nic nie zaszło i dopiero zwolna bez rozgłosu usuwa. Trudniejszą już rzeczą jest, jeżeli agent jest fachowcem wojskowym, n. p. byłym oficerem. W takim razie można dopiero po długoletnich studyach przekonać się, czy szkice, przezeń sporządzone, są prawdziwe.

Dla specyalnych poruczeń bywają wysyłani za granicę młodzi oficerowie, gdy idzie o to, aby dowiedzieć się o sprawie, której nie mogą wyjaśnić ani attaché, ani agenci. Wyprawa taka jest bardzo niebezpieczna, gdyż w razie przychwycenia nie może wysłannik liczyć na pomoc ze strony swego mocarstwa; wyrzeka się go ono w takim razie w zupełności i w razie potrzeby ogłasza oficyalne komunikaty, że ze szpiegiem N., przyłapanym w X, nie utrzymywało żadnych stosunków. Jest to już taki „międzynarodowy zwyczaj".

Nietylko oficerowie otrzymują tego rodzaju ustne (uchowaj Boże pisemne!) zlecenia; inżynierowie, technicy, kupcy, dyrektorowie kolejowi, wyjeżdżający za granicę, dostają od swoich rządów najrozmaitsze sprawunki do załatwienia. Gdzie zaś mężczyzna nie zdoła dotrzeć, tam wysyłane bywają kobiety, które usidlają swymi wdziękami przywódców wrogiej armii, jak onego czasu Judyta, Holofernesa. Wydatki na tego gatunku damy stanowią dość znaczną pozycyę w budżecie wojskowym...

Tak mniej więcej wygląda organizacya szpiegostwa wojskowego w czasie pokoju. Najwięcej pieniędzy wydaje na cele szpiegostwa Francya — nie zawsze ze skutkiem, jak dowodzi tego afera Dreyfusa. Laicy nie mają wprost pojęcia, w jak zuchwały i pomysłowy sposób pracują szpiegowie wojskowi. Rzeczywistość przechodzi często fantazyę ludzką.

Z KRAJU.

Nowy Sącz 5 sierpnia 1907. (*Aresztowanie bandy złodziejskiej. — Fałszerze monet. — Kradzież w pociągu. — Nagły zgon. — Zapowiedź bojkotu. — Z sezonu. — Pielgrzymka*).

Żandarmerya tutejsza wpadła na trop niebezpiecznej szajki złodziejskiej i odstawiła do tutejszego sądu czterech niebezpiecznych włamywaczy, pochodzących z Królestwa. Dopuścili się oni w ostatnich dniach całego szeregu śmiałych kradzieży, przeważnie w sklepach, szynkach i trafikach, a to tak tu, jak i w okolicy. Przytrzymano ich w Rytrze, gdzie właśnie dzielili się łupem.

Aresztowany w Bobowej Zielonka za mienianie fałszywych pięciokoronówek, zdaje się być herszetem międzynarodowej szajki fałszerzy monet, której główne siedlisko zdaje się mieścić w Krakowie, gdyż tak sądzić należy z dotychczasowych jego zeznań. Pomiędzy tutejszym sądem a krakowską policyą panuje żywa wymiana zdań w tej sprawie, — oczywiście otoczona tajemnicą. Dotychczas, prócz wymienionego, nie zdołano wpaść na właściwy ślad.

Pan Dymitr Jnreczko, blacharz w tutejszych warsztatach kolejowych, jadąc ze Lwowa, został w pociągu pomiędzy Rzeszowem a Tarnowem okradzionym. Sprawcy zabrali mu srebrny łańcuszek z wisiorkiem, pugilares z kwotą 40 koron i różne drobiazgi.

W Muszynie zmarł nagle na udar sercowy tamtejszy aptekarz, Edward Rudy, cieszący się tam powszechnym szacunkiem dla swych osobistych zalet towarzyskich.

Ponieważ propinacya tutejsza nosi się z myślą podwyższenia ceny od piwa o 8 hl. na 1 litrze, przeto zapowiada się tu bojkot. Przed dwoma laty bojkotowana propinacya musiała kapitulować.

Sezon obecny nader ożywiony. Bawią się kolejarze w swym ogrodzie, tow. turystyczne „Beskid" urządza co niedzieli wycieczki w góry, „Sokół" urządza wielki festyn dziecięcy na dochód Jordanówki, straż ogniowa w Dąbrówce niemieckiej nowo założona inauguruje zabawy, młodzież gimnazyalna w Starym Sączu urządziła przedstawienie amatorskie z kilkoma udatnie odegranemi sztuczkami. Na brak zabawy tedy Sądeczanie narzekać nie mogą — oby tylko pogoda dopisała.

Dnia 7 sierpnia wyrusza stąd pielgrzymka do Kalwaryi Zebrzydowskiej i zabawi tamże do 16. sierpnia.

Z Zakopanego. W nocy z niedzieli na poniedziałek kilku pijanych młodych górali wszczęło bójkę z policyantami, którzy trzech górali szablami poranili. — Najciężej ranny jest góral Curuś.

(Telegramy „Nowin").

Kapitan zabija żołnierza.

Stanisławów. Wczoraj podczas ćwiczeń na placu Dąbrowa kapitan 24 pp. Schrauber ugodził tak nieszczęśliwie pewnego żołnierza **końcem szabli**, że żołnierz pchnięty **w serce umarł**. Winowajca tłomaczy się, że pchnięcie to było przypadkowe.

Bandyci z Królestwa w Galicyi.

Borszczów. W Gusztynku wsi nadgranicznej w pow. Borszczowskim dokonano wczoraj rabunku połączonego z morderstwem.

Banda rabusiów napadła w nocy na dwór dzierżawcy Gusztynka p. Axelrada, zrabowała znaczniejszą sumę pieniędzy, wiele kosztowności i zamordowała syna p. Axelrada.

Na miejsce wypadku zjechała komisya śledcza. Według dotychczasowych wyników badań rabusiów miało być sześciu, przybyli zaś z Królestwa.

„Nowa twarz" za 50 dolarów.

Nie tak dawno jeden z czytelników naszych w liście do redakcyi zapytywał, czy można nawet z „poświęceniem" dokonać „zdjęcia sobie skóry z twarzy" dla zmiany „płci"? Co prawda, przypuszczaliśmy, że korespondent nasz już dokonał owej zmiany „płci", pisząc do nas w charakterze mężczyzny, tylko bowiem kobiety są zdolne do takich „poświęceń".

Nie wchodząc jednak w to, czy piszący był mężczyzną, czy kobietą, nie umieliśmy mu dać stosownej odpowiedzi.

Dopiero niedawno, przerzucając dzienniki zagraniczne, znaleźliśmy wzmiankę, która może niezupełnie stosuje się do sytuacyi, w każdym jednak razie porusza temat pokrewny.

Chirurgia dawno już rozstrzygnęła sprawę przenoszenia skóry np. z rąk na części twarzy, w tzw. operacyach plastycznych. Ale szczególną specyalność wytworzyli sobie niektórzy „lekarze" amerykańscy, którzy wyłącznie uprawiają fabrykowanie nowych twarzy.

Klijentami takiego „doktora" są, niestety — przeważnie — przestępcy... Wprawdzie słyszeliśmy i o „specyalistach" zagranicznych, którzy prostują nosy, porządkują uszy, zakładają sztuczne brwi w celach estetycznych, tu jednak nie chodzi o to, lecz o cele praktyczne.

Sprytny oszust, lub pick-pocket (złodziej kieszonkowy), uważa, iż jest zbyt znany detektywom i wolałby odmienić twarz. Nic prostszego: udaje się do „doktora" i zdecydowawszy się na szereg ciężkich nieraz doświadczeń, zyskuje to, o co mu chodzi. Nos prostuje się, albo się staje garbatym, uszy odstające za pomocą wycięć, przylegają silniej do czaszki, niskie czoło przez podgolenie i wyrzezanie włosów, staje się wysokiem, podbródek przekształca się za pomocą operacyi — słowem: powstaje zupełnie nowa twarz.

Ale ta „nowa twarz" to rzecz nie tania. Trzeba na to mieć fundusze odpowiednie, albowiem taksa poczyna się od 50 dolarów, czyli około 250 kor. I to tylko za samo przerobienie nosa. Gdy operacya jest bardziej skomplikowana „rzeźbiarz" każe sobie płacić słono, co najmniej 200—300 dolarów.

Ile tam piękna jest w tej rzeźbie — nikt nie pyta, ani nie radzi się w tym celu zwierciadła; cel główny osiągnięty, twarz bowiem teraz jest zupełnie inna.

Doktorzy-specyaliści amerykańscy nie pytają zresztą o „fach" swoich klientów. Owszem, starają się nawet przyczepić do swych operacyj etykietę etyczną. Twierdzą oni w reklamach, w stylu czysto amerykańskim, że nowa twarz staje się źródłem odrodzenia duchowego. „Zmień sobie twarz, — piszą jeden z takich anonsów — a budzące się w tobie uczucie dumy da takie same wyniki, jak z ma cnota(!) Stworzy ona nowy pierwiastek psychiczny starej indywidualności, który będzie przeciwdziałał wszelkim niskim instynktom". Słowem: leczenie przestępców za pomocą operacyi. Prawdziwa zdobycz chirurgii amerykańskiej.

Co prawda, i niektórzy masażyści, oraz masażystki paryskie osiągają bez lancetu podobne wyniki, chociaż nie obchodzi się przy tych operacyach bez tortur prawdziwych. Tualety zaś przekwitłych piękności przypominają często całe laboratorya i stoliki opera-

MAUPASSANT.

PRZYGODA.

(Z pośmiertnych nowel).

— Moi drodzy — zawołał Paweł — muszę wam opowiedzieć bardzo zabawną historyę, która mi się przytrafiła niedawno. Udałem się parę dni temu do X. na smutny obrzęd pogrzebowy bardzo wesołego kompana z klubu.

Biedny chłopiec! Jeszcze tydzień temu łobuzowaliśmy się razem noc całą, a teraz już go niema — zapalenie płuc i po trzech dniach koniec — ot życie.

Życie to chwila
Istność motyla
Trochę marzenia,
Aż do ześnienia.

Albo:

Snem jest to życie
Trwa jedną noc
I już o świcie
Czar traci moc.

Rozpamiętywania te nastroiły mnie na nutę minorową i z twarzą wydłużoną wszedłem do kościoła, gdzie odbywała się ceremonia pogrzebowa.

Zmrok panujący w nawie nastroił mnie jeszcze rzewniej — zbliżyłem się do paru znajomych, którzy jak ja oddawali ostatnią przysługę naszemu koledze.

Nasz wiceprezes klubu w nieposzlakowanym czarny stroju, zastosowanym do okoliczności, stał wyprostowany z miną człowieka, który wypełnia obowiązek towarzyski; podał mi rękę z miłym uśmiechem, jakby mnie witał przy kartach i znów zapadł w zwykłą obojętność.

Nagle z drugiej strony nawy usłyszałem stłumiony płacz i w głębi zobaczyłem zgrabną sylwetkę kobiecą, która wydawała się pogrążoną w wielkiej boleści — a gdy orszak wyruszył na pobliski cmentarz, szła za trumną nie odejmując chusteczki batystowej od zapłakanych oczów.

Spostrzegłem na twarzy naszego wiceprezesa drwiący uśmiech i spojrzenie rzucone w stronę zrozpaczonej kobiety — chciałem go zapytać o wyjaśnienie, ale tłum nas rozdzielił, a ja jak zahypnotyzowany podążyłem za nieznajomą. Włosy jej w słońcu miały odblask roztopionego złota, cera bardzo biała, wydawała się jeszcze bielszą przy czarnym welonie okalającym jej twarz. Suknia z czarnego indyjskiego fularu uwydatniała wiotką kibić, z pod falban koronkowych wysuwała się śliczna mała noga. Stała przy grobie widocznie powstrzymując łkanie — boleść jej była szczerą, głęboką, skoncentrowaną.

A ja myślałem sobie: Oto kobieta z sercem! W tych czasach materyalizowanych, toż to skarb prawdziwy.

Gdy odjęła chusteczkę od oczów, zobaczyłem śliczną młodą twarz, z oczyma jak lazur nieba, z noskiem ciekawie zadartym, czyniącym dziwny kontrast z jej wielką boleścią. Włosy były może pofarbowane, oczy cokolwiek podmalowane, twarz zanadto upudrowana, moja nieznajoma widocznie należała do pół świata, ale ta przygodna żałoba dawała jej pozór wielkiej dystynkcyi, a w każdym razie była to kobieta z sercem.

Po skończonym pogrzebie podążyła wolnym krokiem w stronę miasta — naturalnie ja za nią, wdychając z rozkoszą lekki zapach werweny, rozchodzący się z tych wszystkich falban, muślinów i akcesoryi kobiecego stroju. Wreszcie zbliżyłem się do niej i ośmieliłem zapytać bardzo poważnie:

— Czy pani dobrze znała nieboszczyka?

— O tak, panie — odpowiedziała głosem złamanym.

— To był mój kolega. Czy pani pozwoli przez chwilę towarzyszyć sobie? Będziemy mówić o tym biedaku, którego tak brak nam obojgu.

— Nie, wolę nie wspominać o nim — odpowiedziała — zanadto mnie to wzrusza i boli, ale pozwalam panu odprowadzić mnie. Zdaje mi się, że z jego przyjacielem będzie mi lepiej.

Jakaż to dobra dziewczyna — byłem nią zachwycony. Ponieważ nie jadła obiadu, gdyż pogrzeb odbywał się w godzinach południowych, z wielkim trudem namówiłem ją, aby zechciała pójść dyskretnie do gabinetu posilić się. Rozpłakała się tam bardzo, ale jadła dużo, gdyż wiadomo, że zmartwienie trawi, a po paru kieliszkach Pommery sec uśmiech jak promień słońca rozjaśnił jej śliczne oblicze. Taką była interesującą, taką nieszczęśliwą w swym bólu, że nie mogłem się z nią rozstać — pojechaliśmy za miasto, później na kolacyę równie dobrą i obfitą, jak obiad, gdzie nareszcie nie bez trudu wymogłem pozwolenie udania się do jej mieszkania. Tam dopiero dowiedziałem się o jej nazwisku... Była to wspaniała kobieta!...

Na drugi dzień rano spotkałem prezesa i opowiedziałem mu o swojej przygodzie.

— Ah! mój drogi — zawołał — i ty także dałeś się naciągnąć na żałobę. — To wyśmienite. — Ależ ta Alicya nigdy nie znała nieboszczyka i pojmuję, że nie chciała o nim mówić. Jej specyalność to eleganckie pogrzeby, a co zatem idzie, naciąganie naiwnych. — Nie ty pierwszy i nie ty ostatni!

cyjne z całą masą słoików, pędzelków i maszynek. Tam jednak chodzi o kamień filozoficzny wiecznej młodości, tu zaś o zupełną zmianę twarzy, tylko za 50 dolarów.

Czy jednak możliwe jest zdjęcie z twarzy całej skóry i obszycie oblicza w nową, delikatniejszą — o tem, dalibóg, nie słyszeliśmy.

Może z czasem dojdzie i do tego.

Co słychać w mieście?

Kraków, dnia 7 sierpnia 1907.

Echo wyborów. W sądzie kraj. karnym odbędzie się we środę rozprawa przeciw Tadeuszowi Kowalskiemu, agitatorowi socyalistycznemu, o zbrodnię gwałtu publicznego.

Z teatru. Dzisiejszy repertuar teatru miejskiego zapowiada już ostatnie przedstawienia opery i operetki lwowskiej, która w dniu 15-go bm. kończy swą gościnę na naszej scenie. Po premierze wiedeńskiej operetki „To coś!“ dane będą po raz ostatni „Opowieści Hoffmana“ z pp. Szymanowską, Miłowską, Mokrzycką, Kasprowiczową, Markówną, Malawskim i Okońskim w głównych partyach. We czwartek „Wesoła wdówka“ po raz siedemnasty. W piątek piękna opera Verdi'ego „Traviata“. Następnie w sobotę, w niedzielę, w poniedziałek, we wtorek i we środę czyli cztery dni z rzędu „Wesoła wdówka“ nie przestająca wcale zapełniać teatru. Ogółem „Wesoła wdówka“ graną będzie w Krakowie w obecnym tak krótkim sezonie 22 razy. W niedzielę popołudniu przedstawioną będzie na benefis członków chóru teatru lwowskiego — po cenach zniżonych opera Moniuszki „Halka“, a we czwartek 15-go bm. również po południu operetka „Lalka“ z panią Kliszewską — na dochód członków orkiestry teatru lwowskiego. Wieczorem tego dnia pożegnalne przedstawienie — danym będzie „Straszny dwór“ Moniuszki. We Lwowie rozpoczną się przedstawienia 17 bm. „Wesoła wdówka“.

Kopalnie hr. A. Potockiego. W Sierszy odbyło się 1 sierpnia pod przew. p. M. Krasnego, dyrektora niższo austr. Tow. eskontowego, konstytuujące zgromadzenie akcyjnego Tow. „Galicyjskie akcyjne Zakłady górnicze“.

Towarzystwo to, które powstało z Zakładów górniczych i hutniczych Andrzeja hr. Potockiego, oparte jest na kapitale akcyjnym 5,000.000 kor.

Do rady zawiadowczej wybrani zostali pp. Max Feilchenfeld, prezydent rady zaw. Tow. esk.; dr. Józef Henoch, generalny sekretarz A. hr. Potockiego; A. Kérpeli, generalny dyrektor austr. alpińskiego Tow. górniczego; M. Krasny dyr. Tow. eskont.; Bogusław Mikucki, generalny pełnomocnik Andrzeja hr. Potockiego.

Rada zawiadowcza wybrała swym prezydentem p. Feilchenfelda, wiceprezydentem p. B. Mikuckiego.

Wielka zabawa ogrodowa. W parku dra Jordana odbędzie się staraniem Związku okręgowego kół T. S. L. i I. sekcyi koła pań T. S. L. dnia 11 bm. z niezwykle urozmaiconym programem.

Wyższy sąd krajowy w Krakowie zamianował auskultantami praktykantów sądowych Brunona Schanzera, Franciszka Kurtykę i Czesława Nieduszyńskiego.

P. Artur Zawadzki, znany artysta warszawski, autor monologów i satyr scenicznych podąża do zdrojowisk, by jak za lat poprzednich wystąpić w wieczorach literacko-humorystycznych w Krynicy, Szczawnicy, Rabce i Zakopanem.

Nieuczciwy dozorca. Na telegraficzne doniesienie z Dobrej, aresztowano onegdaj 32-letniego Jana Seneszyna z Jezierza. Seneszyn czynny był w tartaku p. Olexego Kohuta, jako dozorca nad 7 robotnikami. Na ich to szkodę skonfiskował 57 koron i czmychnął do Krakowa, gdzie go jednak oddano w ręce policyi.

Wyrzucony na bruk. We wtorek zgłosił się do policyi, 13-letni żydek Rudolf Milleker, ze skargą na swych rytualnych rodziców. Oto zagrozili mu oni, że jeśli nie zarobi na swe utrzymanie co najmniej 7 kor. tygodniowo, to go z domu wyrzucą. Brutalny zaś ojczulek dodał, że go rzuci pod jadący pociąg. Wystraszony chłopiec ze łzami w oczach prosił komisarzy, aby go obronili przed nieludzkimi rodzicami. Po sprawdzeniu faktu, policya odeszle sprawę na ręce starostwa.

Przejechania. Wczoraj przed południem, stojący bez dozoru w ulicy Zwierzynieckiej koń z lekkim wózkiem, spłoszył się nagle z niewiadomego powodu i pędząc na oślep, najechał na leciwą staruszkę Maryę Czaplicką. Kobiecina wywróciwszy się, potłukła sobie dotkliwie twarz i nogi i straciła przytomność. Zawezwane pogotowie udzieliło jej pomocy, poczem Czaplicką odprowadzono do jej mieszkania. Konia tymczasem schwytano, a jego właściciela, który w szynku się zabawiał i zostawił konia bez dozoru, aresztowano.

Na ulicy kolejowej wóz najechał na głuchego zamiatacza Jakóba Wójcika, który doznał znacznych obrażeń.

Zatrucie gazem i udar słoneczny. We wtorek o g. 12-tej w południe zaalarmowano pogotowie ratunkowe na ul. św. Wawrzyńca. Mianowicie czworo dzieci robotnika Władysława Hnadka, skutkiem wydobywającego się gazu, uległo silnemu zagorzeniu. Dzięki energicznej akcyi ratunkowej, troje odzyskało przytomność, starszego zaś chłopca odwieziono do szpitala św. Łazarza.

W tym samym czasie, drugi wóz ratunkowy, pospieszył na Mały Rynek, niosąc pomoc wieśniakowi Piotrowi Rączce, który skutkiem silnej operacyi słońca dostał udaru mózgowego. W beznadziejnym prawie stanie odwieziono Rączkę do szpitala.

Wykolejenie się pociągu. Skutkiem wywrócenia się słupa telegraficznego w czasie burzy wczorajszej, wykoleiły się dwa wagony pociągu towarowego na linii Bierzanów-Wieliczka. — Ruch był przez kilka godzin wstrzymany. Żadnych ofiar ni szkód nie było.

Chuligaństwo na Dębnikach. Ilość mieszkańców w naszej gminie coraz się zwiększa, ale bezpieczeństwo stoi wprost w odwrotnym stosunku do ilości obywateli. Rada gminna uchwaliła wprawdzie „porządek domowy“, który pod karą grzywny nakazała pomieszczać w sieniach domów. Niestety napróżno istnieją na papierze zbawienne przepisy. Ojcowie gminy zapomnieli o nadaniu swym mądrym uchwałom siły zmuszenia opornych do posłuszeństwa. Dwóch mamy tylko pachołków, z których jeden jest łagodnego, iście dyplomatycznego usposobienia, drugi zaś walczy z „elenteryą“ i uważa za swój jedyny obowiązek ściągać daniny 2 centów od wozu za pilnowanie tychże, podczas nieobecności wieśniaków, przybyłych na targ. Żandarmerya zaś ma moc roboty i poprzestaje na tem, ażeby przejść majestatycznym krokiem wśród szajk andrusów, grających w karty i popijających wśród indyańskich ryków „czystą z mocną“. Andrusy tratują zboże i napadają na spacerujących. Najlepiej oświecą fakta stan rzeczy: Józef Ożuch, majster powroźniczy, człowiek spokojny, przechodził w niedzielę 28 lipca o godzinie pół do 8-mej wieczorem koło szynku Tillesa i wszedł na ścieżkę, prowadzącą do jego domu.

Wtem banda andrusów, którzy nastawicznie wylęgują się w zbożu, zaczepiła go przezwiskami. Gdy zaczepiony na to nie zważał, gdyż szedł ze swojemi kilkoletniemi dziećmi, a drabów było kilkunastu, chuligani zaczęli go bić żelaznymi laskami z tyłu po głowie. Zadali mu głęboką ranę nad okiem, naruszając kość, rozpłatali mu palec, a nadto poranili go kilkakrotnie w twarz. Osłabiony z upływu krwi i bólu upadł i dopiero dzieci, które uciekły, sprowadziły pomoc. Wskutek okaleczeń nie może pracować.

Żandarmerya nikogo ze sprawców napadu nie wyśledziła.

Andrusy już tak się u nas rozzuchwalili, że urządzają przed propinacyą istne zapasy na noże i nikt nie jest pewnym, czy wyjdzie z całą głową z ogródka restauracyjnego. Jeden pensyonowany nadporucznik, niedawno zamieszkały w naszej gminie, nawet w dzień chodzi z nabitym rewolwerem, celem zabezpieczenia życia, a wiem, że wielu innych taksamo robi. Wracając z teatru, organizuje się zbrojne karawany i w szyku bojowym wkracza się do nieoświeconych Dębnik. Oby szanowne gremium ojców gminy za opłaty, które tak gorliwie za psy ściąga, opłacało kilku energicznych pachołków, gdyż najwyższy już czas, ażeby tym iście amerykańskim stosunkom kres położyć.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

Środa: „Opowieści Hoffmana“.
Czwartek: „Wesoła wdówka“.
Piątek: „Traviata“.
Sobota: „Wesoła wdówka“.

Z krakowskiego bruku.

Nasz nowo zaangażowany filozoficzny reporter pisze:

Taka ogromna nuda mnie ogarnia i tak mi gorąco, że tylko z poświęcenia i aby zarazem zażądać zaliczki, napiszę dzisiaj coś dla szanownej redakcyi. — Jestto, dalibóg, niehigienicznie, pisać na takie upały. Ludzie, niestety, wogóle zbyt mało zważają na higienę. I tak naprzykład, ludzie biją się ciągle z widocznem zamiłowaniem, a przecież bitka w czasie letniego skwaru jest stanowczo mniej zdrowa od bitki w sezonie zimowym. Salomona Abusza, tapicera, zamieszkałego przy ul. Szerokiej 12, jeden serdeczny przyjaciel tak kijem wytapetował po głowie, że Pogotowie ratunkowe musiało salomońskie ucho przyszywać do Abuszowej głowy, bo było naderwane. Zaś Romana Huberta, piaskarza z Zakrzówka, inny towarzysz zabawy pokrajał nożem. Wobec takiej krwiożerczości u części obywateli i wyborców — miło jest kronikarzowi, gdy może stwierdzić, że i łagodne instynkty, przejawiające się w zamiłowaniu kwiatów, nie wygasły wśród ludności. Anna Witek zabrała Anieli Jurkowskiej, zamieszkałej przy ulicy Basztowej, doniczkę z mirtem, a Józefa Sopeckiego, terminatora introligatorskiego z Prądnika Czerwonego, zabrała policya za zrywanie kwiatów na plantach. Płacze teraz Aniela, płacze Anna za mirtem; ach, wianek mirtowy nieraz trza oblewać łzami! Tylko Józek Sopecki nie płacze, lecz gwiżdże, bo terminator od oprawcy książek, czyli introligatora, ma morowy animusz.

Wzorem zapobiegliwości jest właściciel pieca w kamienicy przy ul. Siennej l. 2. W czasie największego upału pomyślał o naprawie tegoż (naturalnie pieca, nie upału) i kazał w tymże piecu napalić dla próby. Ale w starym piecu pali nie byle kto. Tak się strasznie z tej próby i z tego pieca nadymiło, że sklepiec bławatny na parterze w tejże kamienicy narobił okropnego gwałtu, a straż ogniowa przyjechała w te pędy i chciała ratować spódnice w sklepie od uwędzenia, ale musiała odjechać, bo to się panu naczelnikowi nie spodobało. Tylko p. naczelnik kazał właścicielowi kamienicy komin przebudować. Łatwo to kazać, ale trudniej zrobić. A murarze, odkąd Daszyński klapę zrobił na Wesołej, tak są rozżaleni na burżujskie społeczeństwo, że z łaski budują i niech się porządek stary wali. A propos komina, zadam szanownej redakcyi zagadkę do rozwiązania, co się wydaje nieprzyzwoitą, ale wcale nie jest: „Co komin ma na końcu, to panna ma w środku, mężatka tego niema, a Niemiec ma z przodku“. Co to jest? Ja szanownej redakcyi powiem: to jest litera n. — Szanowna redakcya powiada, że to stara zagadka? Musiałbym mieć małego fioła, jak elegancko wyraża się hr. Danilo z Zarwanicy w „Wesołej wdówce“, abym na ten upał komponował dla szanownej redakcyi nowe zagadki! *liz.*

Telegramy „Nowin“.

Katastrofa kolejowa na kolei Południowej.

Wiedeń. Pociąg osobowy Tryjest-Wiedeń dziś o godz. 4 min. 15 uderzył się z lokomotywą na stacyi Spielfeld. Jeden palacz zabity, dwóch maszynistów, 2 funkcyonaryuszów poczty i jeden zwrotniczy zranieni. Z podróżnych zgłosiło się 3 rannych. Ruch osobowy jest utrzymany przez przesiadanie.

Strejki na Górnym Śląsku.

Wrocław. „Schles. Ztg.“ donosi z Huty królewskiej: Wczoraj wieczorem przyszło do starcia między robotnikami, chcącymi pracować a strejkującymi. Policya aresztowała kilka osób. Jedna osoba zraniona.

Z piekła więziennego w Rosyi.

Symbirsk. W tutejszem więzieniu wybuchł bunt więźniów z powodu nieludzkiego obchodzenia się dozorców z więźniami politycznymi. Wezwane wojsko, przywróciło spokój, robiąc użytek z broni. Jeden więzień zginął, kilku odniosło rany.

„Święta wojna“ w Marokku.

Tanger. Od wczoraj nadchodzą niepokojące wiadomości z Mazagan.

Także w Rabat sytuacya jest naprężoną. Poddani francuscy nie czują się bezpieczni w tych miastach.

Paryż. Wysłane do Casablanca wojska pod wodzą jenerała Droude składają się z dwóch batalionów strzelców i jednego batalionu „dywizyi obcych“, razem **2 400 ludzi piechoty** z kilku armatami i 3.000 konnicy.

Bombardowanie Casablanca.

Tanger. (B. Reutera). Wczoraj przybył tu okręt z Casablanca, ze zbiegów nikogo jednak nie było na pokładzie. Wedle nadeszłych tu listów, krajowcy napadli na miasto. Na żądanie władz marokkańskich wylądował krążownik „Galilee“ z 60 ludźmi i okręt hiszpański z 40 ludźmi. Gdy wojsko wysiadło na ląd, krajowcy zaczęli je ostrzeliwać. Sześciu francuskich marynarzy i jeden oficer odnieśli rany. Francuskie i angielskie krążowniki wysadziły następnie na ląd dalsze oddziały wojsk celem ochrony konsulatów. Krążownik „Galilee“ zaczął potem bombardować dzielnicę marokkańską w Casablanca.

Wojna persko-turecka.

Teheran. Urzędowe telegramy donoszą, że wojska tureckie z artyleryą wkroczyły na terytoryum perskie koło Urmia i spustoszyły tę miejscowość. Zabito 18 mężczyzn i 60 kobiet i dzieci, poczem zabrano obóz perski.

Rozmaitości.

„Benito“. Z Kalifornii donoszą o znalezieniu nowego rodzaju drogiego kamienia, który ochrzczono nazwą „Benito“. Jest on przezroczysty, koloru niebieskiego z odcieniem fijołkowym, przewyższającym piękność szafiru. Stopień twardości jego leży pomiędzy szafirem a opalem. Przy nagrzaniu staje się jasnoczerwonym, lecz potem powraca do swojej barwy naturalnej. Nazwa „Benito“ powstała od miejscowości, gdzie kamień znaleziono.

Rozszarpany przez lwa. Z Gloucesteru w Anglii donoszą o strasznym wypadku rozszarpania człowieka przez lwa. Rzecz naturalna, iż lew był w klatce i należał do „inwentarza“ cyrkowego, w którym popisywała się pogromczyni lwów. Pomocnika jej, Józefa Haselmana, podczas czyszczenia klatki napadł znienacka lew i w mgnieniu oka rozszarpał. Nie pomogła interwencya pogromczyni; z klatki wydobyto już tylko drgające szczątki nieszczęśliwego Haselmana.

Nowy wynalazek. Młody samouk włoski, nazwiskiem Pignotti, podług doniesienia z Rzymu, wzbogacił naukę donioslym wynalazkiem. Pracował on pod kierunkiem prof. Grassiego i wynalazł mieszaninę chemiczną, która umożliwia konserwacyę zwłok ludzkich, zarówno w stanie zmumifikowanym, jak i świeżym. Wystarcza w tym celu przepojenie wynalezionym przez niego płynem i stwardniałe ciało ludzkie, lub jego części, włożyć do wody, aby im zupełną świeżość przywrócić, tak, że zdaniem wynalazcy, instytucye naukowe będą mogły w przyszłości preparaty swoje bez spirytusu przechowywać. Roztwór Pignottiego ma także jeszcze donioślejsze właściwości, oto zastrzyknięty będącym w stanie silnego rozkładu zwłokom dziesięć dni przedtem zmarłego na przymiot dziecka, powstrzymał niezwłocznie proces rozkładowy. Na zwłokach tych pozostała jeszcze tu i ówdzie plama, ale nie wydawały one absolutnie żadnej woni. Doświadczenia, które Pignotti przeprowadził na królikach, wykazały, że roztwór jego zabija także najniebezpieczniejsze bakterye, np. gruźlicze u zmarłych. Stąd wyprowadzają wniosek, że zastrzykiwanie płynu tego w pewnych dawkach może zabijać te drobnoustroje i u ludzi żywych. Dzienniki przypominają, że już w r. 1820 pewien chemik włoski, Legato, wynalazł środek, który, zastrzykiwany, mumifikował zwłoki. Ale Legato wziął swoją tajemnicę do grobu. W kołach naukowych ostrzegają wszakże przed zbytnim optymizmem w stosunku do nowego wynalazku. Nauka zna już dzisiaj środki, zabijające bakterye w ciałach ludzi zmarłych. Środki te wszakże, zastosowane u żywych, sprowadziłyby śmierć niechybną. Dłuższe zatem badania tylko mogą wykazać, czy wynalazek Pignottiego można bezpiecznie do ludzi żywych stosować.

Ankieta ogórkowa. W czasie wakacyjnym, ubogim w wydarzenia artystyczne, na oryginalną myśl wpadł jeden z dzienników włoskich, rozsyłając do „gwiazd“ świata teatralnego zapytanie: „co pani myśli o morzu?“ Oto kilka odpowiedzi na tę ankietę:

„Gdy chcę przyjrzeć się swej twarzy — pisze panna Zuzanna Dantes — biorę lusterko, lecz jeśli pragnę zobaczyć wyobrażenie swej duszy, patrzę na morze; na widok tych fal, to łagodnych, to burzliwych, nie dziwię się, że ludzie naiwni, lecz odważni, nie boją się odmętów mej duszy, kuszącej i zdradnej“.

Panna Lina Cavalieri zastanawia się nad tem, coby stało się, gdyby morze nagle znikło. „Mówionoby o tem wiele, a artyści, zakochani i poeci żałowaliby wielce jego zniknięcia“.

Pani Salomea Kruszelnicka doznaje na widok morza uczucia „melancholii nieskończoności: życie, śmierć. To pociąga, a zarazem przeraża“.

Pani Emma Grammatica przyznaje skromnie: „Kocham morze — oto wszystko, co o niem powiedzieć mogę“.

Panna Pinkiertówna jest praktyczna. „Morze — twierdzi ona — przypomina mi przedewszystkiem chorobę morską. Marzę, aby zbudowano olbrzymi most, łączący Europę z Ameryką. Z mostu tego możnaby dość wygodnie podziwiać piękność oceanu“.

Na zakończenie opinia tancerki Vice Florentini. „Morze?!.. jest, jak tancerka... czarujące, kapryśne, nieposkromione!..“

Oto i wszystko! Ankieta nie posunie wiedzy ludzkiej naprzód, to pewna, lecz w sezonie ogórkowym trzeba dać coś czytelnikom.

Dziewięćsetlecie miasta. W księstwie anhaltskiem na prawym brzegu Łaby, leży miasto Zerbst, które w tym roku obchodziło dziewięćsetlecie swego istnienia. Prawdopodobnie istniała tu przedtem osada słowiańska: ale dopiero w roku 1007 wspomina kronikarz Titmar z Merseburga o niej, jako o mieście; w tym bowiem roku zdobył Zerbst Bolesław Chrobry. Podczas uroczystości jubileuszowych w historycznym pochodzie, występował król Bolesław Chrobry jako zwycięzca. Niemcy więc sami mimowoli czczą pamięć naszych wielkich mężów.

Jaka będzie pogoda we środę?

Prognoza wiedeńskiej stacyi meteorologicznej:
Galicya zachodnia: Po większej części pochmurno, mierne wiatry, ciepło, skłonność do burzy.

L. 6741.

Obwieszczenie.

Na starym cmentarzu w Podgórzu znajduje się wiele pomników, które z powodu braku opieki ze strony rodziny zmarłych uległy znacznemu uszkodzeniu.

Pomniki te opatrzone są następującemi nazwiskami zmarłych osób: Stanisław Pagacz, Jan Lampka, Andrzej Jurczyński, Władysław Sławiński, Teofil Ciermek, Jan Kościołek, Maciej Szafraniec, Mikołaj Wandyga, Józefa Fox, Henryk Kalber, Elżbieta Emilia Krajewska, Anna i Jan Hołyńscy, Józef Czubik, Józefa z Makulskich I. voto Minasowicza II. voto Drozdzikowska, Franciszek Konratowicz, Henryka z Downarowiczów Kryskowa, Szymon Antoni i Magdalena Schlesinger.

Magistrat wzywa niniejszem krewnych powyż wykazanych osób, ażeby uszkodzonemi pomnikami zechcieli się zaopiekować.

Burmistrz:
Fr. Maryewski.

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Druk W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie.